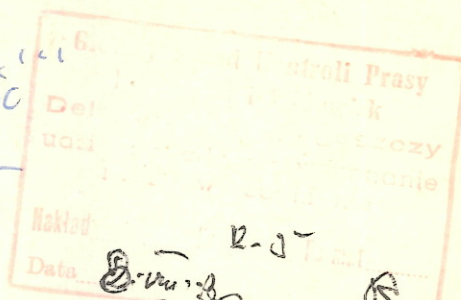


Janusz Traczykowski
Redakcja Liter. i Report.

449
Dnia 10.VIII.1980 r.
Godz. 16.05 - 17.30

„Elos - męczy helność”

„ZORBA Z BYDGOSKIEGO”



Przechodzeń rozejrzał się dookoła. Upewniwszy się, że nikt go nie śledzi, podszedł do kiosku z gazetami.

- Elefteri Ellada proszę - powiedział schylając głowę do okienka.

Kioskarz zdumiony wyciągnął szyję, aby przez szybę dostrzec, kogo też trzymają się takie żarty. Za posiadanie nielegalnych gazet groziła niechybna śmierć.

Tymczasem patrzyła na niego z góry zawsze roześmiana twarz Aleksosa.

- Znalazłeś sobie porę na dowcipy - strofował go kioskarz.

- Potrzebujesz czegoś, Marianu? - spytał go Aleksos.

Znali się od dzieciństwa. Dwadzieścia lat mieszkali w Holargos, odległym o kilka kilometrów od Aten. Łączyła ich nie tylko przyjaźń, ale i wspólna walka, którą prowadzili przeciwko hitlerowskiemu najeźdźcy.

- Co słyhać - zagadywał towarzysko kioskarz.

- Nic nowego. - Ale mam wiadomość, że w niemieckich oddziałach znajdują się...

- Polacy - pomógł mu kioskarz.

- Skąd wiesz?

- Był tu taki jeden niby - Niemiec. Kupił papierosy. Źle mówił po niemiecku, więc zaciekawiło mnie to i spytałem go wprost, skąd pochodzi. Mówił, że jeszcze tu przyjdzie.

Popatrzyli na siebie rozumiejąc się bez słów. W tej chwili myśleli o tym samym: czy będzie można tę znajomość odpowiednio wykorzystać?

Kilka dni później Polak zjawił się ponownie. Grek był dla niego niezwykle uprzejmy. Porozumiewali się raczej na migi niż po niemiecku. Kioskarz na zegarku pokazał Polakowi, o której godzinie chciałby się z nim spotkać. Proponował miły kawalerski wieczór, obficie zakrapiany alkoholem.

Żołnierz Wehrmachtu zgodził się. Rzadko trafia się taka możliwość zabicia nudy, a może uda się przy okazji zrobić dobry interes. Zjawił się więc punktualnie. Grek zamykał akurat kram z gazetami. Po chwili wąską uliczką zmierzali do mieszkania Marianu. Stanęli przed wejściem.

- Tu mieszkasz? - zapytał Polak.

- Nie, ja nie. Mój przyjaciel - uspokoił go Grek.

Otworzył im starszy mężczyzna. Weszli do pokoju. Na stole

stały już specjały kuchni greckiej i kilka butelek wina.

Kioskarz przedstawił się Polakowi.

- Jestem Marianu, a to mój przyjaciel Aleksos - wskazał kolegę

- Meine Name Konrad Kuziemski - powiedział po niemiecku.

Wzajemnie uścisnęli sobie dłonie i siedli do stołu. Anyżówka stała się najlepszym łącznikiem. Konrad domyślał się z kim ma do czynienia. Wiedział również, że taka wyzerka nie może być bez powodu. Cóż zresztą w dzisiejszych czasach jest za darmo? Przecież przyszedł do Greków z własnej woli. Zrealizował wreszcie to, co postanowił wcześniej. Kiedy wjeżdżali do Grecji, widział trupy cywilów wiszące na słupach telegraficznych. Wiedział, czyje to dzieło. Nie chciał przykładać do tego ręki, wolał jak najszybciej przejść na stronę partyzantów. Co do tego, że w Grecji rozwija się ruch oporu, nie miał wątpliwości. Był to ulubiony temat przełożonych.

Czy tylko Grecy mi zaufają? - zastanawiał się w duchu.

- Nieważne, udowodnię im, że mogę się przydać.

Obiecał im, że spotkają się ponownie za trzy dni. Przyszedł jak zwykle punktualnie. Grecy czekali w komplecie. Wyjął zawartość torby i kieszeni. Cały stół był zasłany granatami i zapalnikami.

Gospodarze zdębieli na widok broni. Wyprzedził ich zamiar, bowiem taką właśnie współpracę chcieli mu zaproponować. W końcu wszyscy trzej wybuchnęli śmiechem. Zebrali amunicję i przeszli do pokoju. Transakcję trzeba było przecież oblać. Nie kryli wdzięczności, przeczuwając, że współpraca z Konradem będzie owocna.

Powstające greckie oddziały zbrojne chłonęły każdy karabin, każdy pistolet, każdą garść amunicji. Bogatym źródłem dostaw dla oddziału Aleksosa stał się Konrad Kuziemski.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Konrad umówił się z Aleksosem i Marianu. Spotkali się w mieszkaniu Aleksosa.

- Mam dla was prezenty - zaczął od razu.

Zaciekawieni Grecy popatrzyli po sobie z uśmiechem. Konrad wyciągnął z torby dwie parabelki i wręczył obydwóm. Partyzanci o mało nie rzucili mu się na szyję.

- Chłopaki, zaraz po świętach idziemy w okolice Halandri. Będziemy pełnić warty przy składnicy materiałów wybuchowych - poinformował Konrad.

To była pomyślna wiadomość. W magazynach znajdowały się przecież olbrzymie ilości belek i desek, potrzebnych do budowy partyzanckich baraków i szałasów. Trudno nie skorzystać z takiej okazji.

Konrad na bieżąco zawiadamiał Aleksosa i Marianu o wartach pełnionych przez Polaków. Wówczas partyzanci organizowali środki transportu i wywozili z magazynów, co się dało.

Tak mijały tygodnie.

Pewnego dnia Niemcy zrobili kontrolę w magazynach. Wydawało im się, że materiałów brakuje. Trudno jednak było to udowodnić. Artykuły budowlane pochodzące z rozbiórek przychodziły do magazynów nie ewidencjonowane. Na wszelki wypadek przeprowadzono dochodzenie. Nie przyniosło ono wprawdzie żadnego rezultatu, ale cień podejrzenia pozostał.

Magazyn powierzono teraz rodzonym synom III Rzeszy. Kilka dni później Konrad przekazał partyzantom nową wiadomość.

- Niebawem przenoszą nas na Peloponez - powiedział do Aleksosa. - Organizują tam wielką obławę na podziemiu. Wnioski wyciągnijcie sami.

- O to możesz być spokojny. Mamy swoje kanały - uspokoił go Aleksos.

Trzy dni później Kuziemski wraz z oddziałem Wehrmachtu przeczesywał góry Peloponezu. Wiedział, że ten wysiłek jest daremny, więc szedł spokojnie, bez pośpiechu. Uzbrojenie ciążyło mu jak kamień uwiązany do szyi. Wtedy wpadł na pomysł.



Przecież ja mogę zdać tylko część uzbrojenia - doszedł do wniosku. - Nikt przecież nie sprawdzi, ile naboju wystrzeliłem w czasie akcji.

Układał jednocześnie plan przechowania amunicji, która nie miała wrócić do magazynum. Po kilku dniach wracając do koszar ukrył kilka granatów w krzaczastym żywopłocie, zaś zapalniki schował w rynnie. Tylko wyjątkowy przypadek mógł sprawić, żeby ~~on~~ alaził to jakiś Niemiec.

Następnego dnia, zanim wybrał się do Marianu, postanowił napisać list do domu. Siedział pochylony nad kartką papieru. Pisanie szło mu jak z kamienia. Brak wieści od rodziny napawał niepokojem. W pewnej chwili do sali wszedł Gryśka.

- Konrad, Niemcy plądrują salę po sali - powiedział. - Jeden ze Szwabów chciał skrócić sobie drogę do jednostki i przelazł przez żywopłot. Natknął się na leżący granat i zameldował o tym dowództwu. Po przeszukaniu żywopłotu znaleziono sześć granatów, a z rynien wyłuskano zapalniki.

Kuziemski nie zdawał sobie jeszcze sprawy, że machina dochodzeniowa jest w pełnym ruchu. Błyskawicznie podskoczył do okna, gdzie wisiał jego pas z torbą na amunicję. Za wszelką cenę chciał pozbyć się reszty zapalników, stanowiących teraz dla

W

Niemców dowód rzeczowy. Zanim sięgnął po pas, w drzwiach stanął niemiecki oficer z dwoma żołnierzami. Teraz Konrad wiedział już, że ta batalia została przegrana. Czekał tylko na finał.

- Daj to - oficer wskazał na pas.

Kuziemski oddał go Niemcowi. Ten otworzył torbę. Na twarzy ukazał się błogi uśmiech.

- Współpracujesz z bandytami, co? - powiedział, pełen satysfakcji, że udało mu się ująć wroga Vaterlandu. Konrad nie zdążył odpowiedzieć, bo dwóch Niemców karabinami wskazało na drzwi.

Po chwili siedział w areszcie. Czekał na przesłuchanie.

Tymczasem szeregowiec Gryska, widząc co zaszło, postanowił o wszystkim zawiadomić Marianu. Niemcy mogli wiedzieć, z kim kontaktował się Polak, toteż Marianu Stratos na wszelki wypadek wywiózł rodzinę w dobrze ukryte miejsce, sam zaś udał się do kolegów z ELAS, aby omówić ewentualne uwolnienie Konrada. Na razie możliwość taka nie wchodziła w grę. Pomieszczenia, w którym przebywał Kuziemski, strzegł uzbrojony patrol.

Przez całą noc Konrad nie mógł zmrużyć oczu. Z kłębowiska myśli, kotłujących się w głowie, starał się ułożyć najskuteczniejsze, możliwie najbardziej prawdopodobne zeznanie, które przedstawiłoby jego winę w innym świetle.

Zdawał sobie sprawę, że przyznanie się do winy i błaganie o łaskę byłoby jednoznaczne z wyrokiem śmierci za zdradę stanu. Trudno było mu pogodzić się z faktem, że tak młodo pójdzie do piachu.

Rano rozpoczęło się przesłuchanie, prowadzone przez dwóch oficerów niemieckich. Ograniczali się oni jedynie do ustalenia faktu: od kiedy współpracuje z bandytami?

- Nie miałem z nikim kontaktu, z nikim nie pracuję - powtarzał Konrad jak zdarta płyta. Mówił bez przerwy, chcąc przełamać barierę strachu. Wiedział do czego Niemcy są zdolni, aby wy dostać zeznania.

- Tak twierdzisz? - kontynuował przesłuchanie oficer. - Musisz być szczery, jeżeli chcesz ratować skórę. Traktuj nas jak księży. To twoja spowiedź, kto wie czy nie ostatnia. - Acha, zapomniałem, że wy komuniści nie spowiadacie się. Wy nie macie Boga. No jazda, ty polska świnio, gadaj! - wrzeszczał.

Pod Konradem ugięły się nogi. - Nie mam z tym nic wspólnego - powiedział udając pewność siebie.

Usłyszał jeszcze, że na razie traktują go jak w sanatorium. Gdy przejmie go gestapo w Paraskewi, skończą się pieszczoty.

- Jak śmiesz twierdzić, że nie masz z tym nic wspólnego? - wściekał się oficer. - Przecież zapalniki znaleziono u ciebie, bydlaku. Współpracujesz z komunistami czy "królewczycami"?

465
N

- Z nikim - powtarzał uparcie. - Dobrze - powiedział wreszcie prawie szeptem - powiem prawdę.

Wiadomość ta zelektryzowała przesłuchujących.

- Za miesiąc miałem iść na urlop - gładko kłamał Konrad.

- Mieszkam na Pomorzu, tam jest dużo pięknych jezior wśród lasów. Ryb w nich co niemiara. Lubię wędkować, ale na wędkowanie urlop za krótki, chciałem więc... za pomocą zapalników, szybko i skutecznie... - mówił szeptem.

Niemcy nie dawali za wygraną. Nie wierzyli nikomu, nawet swoim rodakom, a cóż dopiero "wrednym" Polakom, którzy tylko czekali na dogodną okazję do ucieczki.

Przesłuchanie trwało trzy dni. Nie dało takiego rezultatu na jaki oczekiwali Niemcy, toteż na czwarty dzień od chwili ~~wpadki~~ "wpadki" Kuziemski został przewieziony do gestapo w Paraskewi.

Tym razem przesłuchiwany był z całym rytuałem towarzyszącym śledztwu.

Skopanego, zbitego do utraty przytomności wrzucali do celi. Rano nasłuchiwał, kiedy przyjdą po niego i męczarnia rozpocznie się na nowo. Szedł ze strażnikami, szykując się na kolejne pytania i ciosy, po których tracił świadomość. Tylko wtedy był pewny, że nic z niego nie wyciągną. Uparcie obstawał przy wersji "z rybami".

W

Wracając z przesłuchania zobaczył na korytarzu kolegę z jednostki Jana Kwaśniewskiego, który przyjechał do Paraskewi po jakieś papiery. Chciał się do niego uśmiechnąć, ale pokancerowana twarz tylko wykrzywiła się z bólu.

W czasie kolejnej "spowiedzi" jeden z oficerów powiedział:

- Upierasz się, łajdaku, przy tych rybach, to pokaż, gdzie są te twoje jeziora.

Kuziemski podszedł do mapy i wskazał ^{jeziora} akweny ~~wodne~~ koło Osia niedaleko Świecia.

Niemcy popatrzyli na siebie porozumiewawczo i kazali wyprowadzić więźnia. Po tygodniu Kuziemski został skazany na cztery miesiące karnej kompanii, stacjonującej w miejscowości Spatia. Przy kopaniu rowów przeciwozłgowych. Konrad ^{znowy} wykonał niemieckie rozkazy sumiennie, aby jak najszybciej znaleźć się w dawnej swojej jednostce. Po dwóch miesiącach darowano mu resztę kary za dobre sprawowanie. Wrócił z koszar w Holargos, Niemcy mieli go jednak ~~na~~ oku.

Po tygodniu zapukał do drzwi Marianu.

- Polak! - wrzasnął zdumiony Grek.

Nie pytał o nic, nie chciał wiedzieć, gdzie Konrad był i co robił. Wiedział jedno: nie sypnął.

469
D

- Konrad, przejdź do nas - zaproponował. - W górach będziesz chyba bezpieczniejszy. Lepiej Niemcom zejść z oczu

Konrad na razie nie podjął tematu. Pewnego dnia wraz z kolegami porządkowali magazyny, mieszczące się w starej, wysłużonej szopie. Odsunął plandekę i zobaczył pięć nowiuteńkich namiotów.

Przecież oni nie mają gdzie mieszkać - przyszło mu na myśl. Przy niewielkim wysiłku namioty mogły trafić do partyzantów.

Wiadomość o odkryciu w magazynach przekazał Marianu Stratosowi. Na drugi dzień Konrad otworzył Grekom magazyn, a Krysiński i Gryśka pilnowali, aby nikt niepowołany nie zobaczył tej transakcji. Akcja powiodła się. Tego samego wieczora namioty dały schronienie od deszczu i zimna partyzantom z ELAS.

Dwa dni później Marianu oznajmił mu, że ich jednostkę przeniosą prawdopodobnie do Bułgarii.

- Musisz przejść do nas - przekonywał Konrada - przy ewakuacji braki w magazynie wyjdą na jaw.

Był to dość mocny argument, postanowił go jednak przedyskutować z kolegami.

rozkaz

Dwa dni później oficjalnie ogłoszono wyjazd do Bułgarii.

Tego samego dnia przystąpiono do ewakuacji jednostki i magazynów.

W tej sytuacji pozostanie w Wehrmachcie było dla niego zbyt

127

wielkim ryzykiem. Niedobory w magazynie musiały wyjść na jaw, on zaś był podejrzanym numer jeden.

Wyjściem z opresji była ucieczka w góry.

- Muszę spływać - wtajemniczył w swój plan Krysińskiego i Grysę. - A wy?

Nie usłyszał odpowiedzi.

- A wy? - powoli pytanie. - Chcecie zostać?

- Ucieczka jest zbyt ryzykowna - odpowiedział wreszcie Gryśka.-

- Może jakoś i^w Wehrmachcie przetrzymamy tę przeklętą wojnę.

Konrad poczuł się nagle samotny. Stało się jasne, że w tej imprezie weźmie udział sam, biorąc automatycznie całą winę na siebie.

Odwrócił się od kolegów i wyszedł na ulicę, kierując się do Stratosy. Opowiedział mu o sytuacji, w jakiej się znalazł. Grek nie zadawał pytań.

- Przebieraj się. Masz tu cywilne łachy - poganiał Konrada.

Po chwili szli do krewnego Marianu, który mieszkał około czterech kilometrów od jednostki. Tam Polak dostał prowiant i odprowadzono go w góry.

- Tu musisz przeczekać - powiedział Grek. - Dziś nie przedrzemy się do naszych. Na pewno cię szukają.

473
W

Nie mylił się. Dowódca, kiedy dowiedział się o ucieczce Kuziemskiego, natychmiast wszczął alarm. Niemcy postanowili szczególnie przeszukać dom Stratosa. Całą rodzinę Greka wywlekli pod mur. Grozili rozstrzelaniem, jeżeli nie zdradzą kryjówki dezertera. Na szczęście nikt prócz Stratosa jej nie znał, a Marianu milczał jak głaz. Intensywne poszukiwania zbiega prowadziły także inne jednostki stacjonujące w Holargos.

Konrad przeczuwał, że dzieje się coś niedobrego. Domyślał się, że partyzanci nie mogą się do niego przedrzeć. Od kilku dni nie prawie nie jadł, żywiąc się skąpymi darami górskiej przyrody. Nasłuchiwał całymi dniami, czy ktoś nie nadchodzi. W pewnej chwili dobiegło go wołanie:

- Polonos, Polonos...

Po głosie poznał Aleksosa. Grek opowiedział mu o sytuacji w jednostce po jego ucieczce.

- Dziś w nocy musimy przedrzeć się do Aten - zarządził.

- Tam ukryjesz się w klinice doktora Wlastossi. On wie o wszystkim. Przystał na naszą propozycję pod warunkiem, że będziesz występował jako jego służący. Będziesz pracował w ogrodzie w kuchni, gdzie popadnie. Jeszcze jedno: od chwili wejścia do kliniki doktora jesteś głuchoniemy. To długo nie potrwa, koniec wojny blisko - powiedział uspokajająco.

Konrad zaskoczony był takim obrotem sprawy, nie widział jednak lepszego wyjścia z sytuacji, w jaką dobrowolnie się wpakował. Kiedy dotarli do kliniki doktora Wlastossi, był środek nocy. Wskazano Polakowi piwnicę, która przez wiele miesięcy miała być rezydencją rzekomego głuchoniemego. Leżał w piwnicy na materacu, myśląc o losach kolegów, którzy zrezygnowali z ucieczki. Był teraz wolny, ale słowo to było dla niego zwykłą abstrakcją.

Na drugi dzień zapoznano go z obowiązkami. Pomagał w ogrodzie, w kuchni. Nie odzywał się do nikogo. Sam szukał sobie zajęcia, aby nie myśleć o codzienności. Było to najlepsze lekarstwo na czarne myśli.

Ciężko przeżywał swoją bezczynność i bezradność. Gdyby był w oddziale... A tu nawet nie ma do kogo otworzyć pyska. Doktor rzadko się z nim widywał. Zresztą po co? Miał rozmawiać z "niemową"? Konradowi wydawało się to śmieszne i niepotrzebne. Pewnej nocy doktor przyszedł do piwnicy. Wręczył mu włoską kartę pracy, z której wynikało, że jest stolarzem niemową. Rozmawiali o Grecji i o Polsce. Lekarz opowiadał o ruchu oporu w Polsce i w swoim kraju

Minęły dwa miesiące pobytu Konrada w klinice. W połowie października 1944 roku odwiedził go Marianu. Przywitali się po przyjacielsku.

477
D

- Konrad, Grecja wolna, Niemcy uciekli - powtarzał.

Polak osłupiał. Nie bardzo wierzył jeszcze tym słowom.

Oznaczało to, że jest naprawdę wolny i nie musi się już ukrywać.

Minęły nareszcie czasy zbrodni, a on z tej pożogi wyszedł cało...

- Jedziemy do naszej jednostki w Paraskewi - powiedział Grek.

Poszli pożegnać się z doktorem i domownikami.

W Paraskewi przyjął go dowódca. Od tej chwili był jednym z wielu uczestników greckiego ruchu oporu. Przez dziesięć dni wspólnie z greckimi kolegami uczestniczył w poszukiwaniu dywersyjnych grup niemieckich, kryjących się po wsiach i siejących terror. Pewnego dnia dowódca wezwał go.

- Musisz zgłosić się do komendy alianckiej. Pytał o ciebie kapitan Sojka.

Rozkaz był rozkazem. Pożegnał się z Grekami i pojechał do Pireusu. W byłych niemieckich koszarach mieściła się teraz polska Misja przy armii angielskiej. Przyjemnie mu się zrobiło, kiedy zobaczył wiszącą nad głównym wejściem biało-czerwoną flagę. Wszedł do pokoju. Przy biurku siedział oficer w polskim mundurze, z orłem na czapce. Na jego widok Kuziemski zapomniał języka w gębie. Kapitan uśmiechnął się wyciągając do niego rękę.

Na biurku leżał spisany na maszynie wojenny życiorys Konrada.



Długo rozmawiali o sytuacji w Grecji i Polsce.

- Dla nas wojna jeszcze się nie skończyła - tłumaczył mu oficer. - Nosileś niemiecki mundur, pomagałeś partyzantom, teraz pomóż swoim. Decyzja należy do ciebie.

Przystąpił na propozycję bez chwili wahania. Po kilkunastu minutach znaleźli się w koszarach, gdzie spotkał trzydziestu pięciu Polaków, którzy podobnie jak on kończyli swoją wojenną tułaczkę.

Miesiąc później przez małe okienko samolotu transportowego, lecącego ^{do} na Neapol, spoglądał ostatni raz na Helladę, z którą związały go wojenne losy. Był 4 grudnia 1944 roku.

- - - - -